Rok IV. Luty 1879. Nr. 2.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie, ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr T. Ciesielski.

Od Wydziału.

„Sprawa ochrony zwierząt powinna być sprawą ludu, — a stanie się nią wtedy, gdy pozyskamy dla niej nauczycieli szkół średnich i ludowych, a przez nich młodzież“.

Takie życzenie wypowiedział w najnowszej swej odezwie do nauczycieli p. A. I. Garbs nauczyciel szkoły miejskiej w Dannenbergu, członek honorowy wielu Towarzystw ochrony zwierząt w Niemczech, twórca Stowarzyszeń młodzieży szkolnej ku ochronie pożytecznego ptactwa i drzew.

Współudział nauczycieli naszych w sprawie ochrony zwierząt, liczny ich zastęp w gronie członków Towarzystwa, zachęcanie młodzieży ich pieczy poruczonej, czego co dnia liczniejsze zbieramy dowody, napawa nas żywą radością i każe nam wierzyć, że życzenie p. Garbsa u nas prędzej i pomyślniej spełnionem zostanie niżeli w Niemczech, gdzie nie braknie nauczycieli światłych i rozumnych oddających się gorliwie tej sprawie, ale też wiele jeszcze czytamy użalań i utyskiwań tamtejszych Towarzystw, że znaczna liczba nauczycieli nie wywiera dotąd takiego wpływu na młodzież, jakiegoby po nich słusznie spodziewać się należało.

Jakkolwiek pomyślny rezultat dążności naszych, wiele jeszcze wymagać będzie pracy i wytrwałości, jednakże dziś już z wdzięcznem uznaniem podnieść musimy zasługi na tem polu tych panów nauczycieli szkół średnich i ludowych, którzy w wyższem pojęciu

stanowiska swego nie ograniczają się li tylko na spełnianiu obowiązków zawodu swego nauczycielskiego, lecz w przekonaniu, że w obecnych czasach zagraża już nawet młodzieńczemu umysłowi zupełne zarzucenie pojęć szlachetnych a przejęcie się już za młodu zasadami brudnego materyalizmu, starają się zapobiegać temu ogólnemu, wszystkich porywającemu prądowi, zainteresowaniem młodzieży przyrodą, szczególniej światem zwierzęcym, który przed okiem badawczem odsłania wiele obrazów pięknych i szlachetnych, uzacniających serce i wiodących do umiłowania wszelkich stworzeń, a przez nie potęgi twórcy.

Gdybyśmy nawet tym nauczycielom, którzy spełniają sumiennie swe wysokie posłannictwo, pracują w cichości i bez rozgłosu, długo i wytrwale, którzy oddają wielkie usługi społeczeństwu li tylko w poczuciu wewnętrznego zadowolenia, mieli sprawić niejakie zaambarasowanie, wymieniając nazwiska i podnosząc zasługi ich chociaż w skromnym lecz publicznem pisemku naszem, niech nam raczą darować. Czynimy to bowiem w przekonaniu, że służymy uczciwej sprawie, zaznaczając każdy nasz objaw żywszej radości i dzieląc się nim z resztą członków i przyjaciół naszych.

Tem powodowani wyrażamy nasze najserdeczniejsze podziękowanie p. Andrzejowi Niziołowi, dyrektorowi seminaryum nauczycielskiego męskiego w Rzeszowie, który słowem płynącem z serca, zachęcił kandydatów nauczycielskich pod jego światłem kierownictwem zostających, do współudziału w dążnościach Towarzystwa z takim skutkiem, że ich 46 dla Towarzystwa pozyskał.

Pomijając już ten znaczny nabytek sił do krzewienia zasad humanizmu pomiędzy ludem, podnieść tu należy, ile to zdrowych zasad moralnych wyniosą uczniowie z takiego zakładu, który zostaje pod tak zacnem kierownictwem. Nie tylko bowiem sumienne spełnianie obowiązków swego zawodu, w kierunku z góry określonym, ale dbałość o uszlachetnienie serca i uczucia, stawiają tego zacnego dyrektora jako wzór prawdziwego profesora-obywatela do naśladowania.

Również podnieść musimy wdzięcznie zasługi nauczyciela tegoż zakładu p. Jana Wrońskiego, tudzież p. Józefa Wójcika profesora wyższej szkoły realnej w Stanisławowie, którzy od samego zawiązania się Towarzystwa naszego pośredniczą między niem a uczniami, spełniając swe posłannictwo nietylko jako nauczyciele, ale i jako przyjaciele młodzieży im oddanej, z którego to stosuuku wypływa nie tylko winny szacunek, ale wywiązuje się miłość, ta żywa i najsilniejsza spójnia między nauczycielem a uczniami, którzy

chociaż później rozdzieleni przestrzenią, zawsze połączeni zostają duchem.

Oby uczniowie wszystkich szkół i zakładów naukowych wynosili z nich to niezłomne przekonanie, że tam pozostawiają nie tylko swych nauczycieli, ale oraz i serdecznych przyjaciół, jakże podniosłoby to ich ducha w ciężkich nieraz a stanowczych chwilach życia, zwłaszcza zawodu nauczycielskiego, gdyby czuli, iż śmiało i z ufnością w każdym wypadku o pomoc moralną i życzliwą poradę do swoich doświadczonych przyjaciół udać się mogą.

Temi samemi zasadami przejęci pp. Józef Bereczkowski w Rzędzinie pod Tarnowem i Seweryn Udziela w Ropczycach prawdziwi nauczyciele ludu, zaszczytnie spełniają swe posłannictwo. Nie ograniczając się wcale na żmudnej pracy ciężkiego swego zawodu, szerzą w około siebie nie tylko naukę, ale i uzacniają serca. Z pism ich do nas wieje to dobroczynne ciepło, którem ogarnąć by pragnęli nie tylko młodzież samą, ale lud nasz cały. Ich zdrowe rady i spostrzeżenia nam udzielane ich ciągła troska o dobro i umoralnienie tego ludu, na który z bliska patrzą i potrzeby jego przenikają wyrodziły w nas prawdziwy szacunek dla nich oraz gorące życzenie, abyśmy jak najwięcej mieli podobnych nauczycieli, w których ręce złożono przyszłość tego ludu, a którego stan obecny tak pod względem moralnym jak i materyalnym uzasadnione ludzi obawy.

Za Wydział. *F. Lewandowski*

Ochrona ptaków.

Na pożywienie dla ptasząt przysłali:

Wny Bańkowski Seweryn, Mościska	80 ct.
„ Ł. K, Lwów	30 „
Ze składki w handlu Müldnera w Tarnowie . .	91 „
Razem . .	2 zł. 1 ct.

Członkowie galic. Towarzystwa ochrony zwierząt, we Lwowie,

przybyli w Styczniu roku 1879.

WP. Wacławik Józef wikary, Raniżów.
„ Targoński Paulin buhalter, Lwów.
„ Bayli Seweryn czcionkoskładacz, Lwów.
„ Abrahamowicz Tomasz właściciel dóbr, Lwów.

*

WP. Rybotycki Antoni oficyał poczty, Lwów.
„ Niedzielski Jan proboszcz rzym. katol., Stojańce.
„ Freund Kornel c. k. inspektor szkół lud., Mościska.
„ Czapliński Emil c. k. inspektor podatkowy, Mościska.
„ Bartoszewski Michał c. k. prakt. koncept. Nam., Mościska.
„ Bukowczyk Kazimierz c. k. prakt. koncept. Nam., Mosciska.
Jakubowski Jan praktyk. c. k. tabuli kraj. Lwów.
„ Piwocki Franciszek urzędnik tabuli krajowej, Lwów.
„ Lerch Juliusz prakt. c. k. tabuli kraj., Lwów.
„ Drogoń Józef c. k. adjunkt tabuli krajowej, Lwów.
„ Kasparek Jan Rudolf c. k. Starosta, Lwów.
„ Diamand J. Maurycy kupiec, Lwów.
„ Maksymowicz Piotr c. k. prakt. kon. Dyr. Policyi, Lwów.
„ Dr. Mahl Jakób, Lwów.
„ Broniewski Wacław urzędnik banku włościań., Lwów.
„ Winter Kornel c. k. Starosta, Lwów.
„ Dundaczek Franciszek były c. k. inżynier obwod., Tarnów.
„ Dyrekcya c. k. seminaryum naucz. męskiego, Tarnów.
„ Gadziński Antoni nauczyciel w szkole wydz., Tarnów.
„ Herzig Franciszek słuchacz praw w uniw. Jagiel., Tarnów.
„ Morawski Zygmunt profesor gimn., Tarnów.

WP. Müldner Wilhelm kupiec i radny miasta, Tarnów.
„ Müldner Otton inżyn., Tarnów.
„ Niemczyk Józef nauczyciel w szkole wydz., Tarnów.
„ Pallan Stan. naucz. w szkole wzor. przy sem. naucz., Tarnów.
„ Pankowicz Józef kierownik szkoły lud. (na Strusinie,)Tarnów.
„ Pędracki Józef radca Magistratu, Tarnów.
„ Polityński Karol architekt, Tarnów.
„ Reiner Maks koncypient adwokacki, Tarnów.
„ Ringelheim Adolf adwokat, Tarnów
„ Salomon Edward bankier, Tarnów.
„ Stec Jan kon. adw., Tarnów.
„ Szafarz Alojzy naucz. w szkole wydz., Tarnów.
„ Szewczyk Józef nauczyciel w szkole etatowej, Tarnów.
„ Krzyżanowski Władysław kier, szkoły głów., Mościska.
„ Gotwald Franciszek dyrektor szkoły wydzial., Rzeszów.
„ Bąkowski Józef nauczyciel w semin. męskim, Rzeszów.
„ Świder Józef naucz. w semin. męskim, Rzeszów.
„ Godzień Karol naucz. w sem. męskim, Rzeszów.
Wne. Panie Krzyżanowska Marya nauczycielka, Raniżów.
„ Patrix Julia naucz., Mikulińce.
„ Lulla Ludwina kier. nauczycielka Oświęcim.

Nauczyciele szkół ludowych:

WP. Zarzycki Stan., Mucharz.
„ Rybaczek Michał, Łozówka.
„ Brzuszkiewicz Jan, Kęty.
„ Munk Alfred, Oświęcim.
„ Lercel Henryk, Ujsoły.
„ Zontek Tomasz, Brzeszcze.
„ Kurek Wojciech, Jodłowa.
„ Gutkowki Edward, Dukla.
„ Hlavaty Jan, Mościska.

WP. Barcik Wincenty, Lachowicz.
„ Małeta Józef (na Strusinie). Tarnów.
„ Sapecki, Wola-Raniżowska.
„ Jodłowski Kazimierz, Dziekanowice.
„ Kownacki Miecz., Filipowice.
„ Michałek Józef, Suwczyn.
„ Merta Józef, Bestwina.

Kandydaci na nauczycieli:

WP. Folwarczny Antoni, Rrzeszów.
„ Herman Adolf, „
„ Mazur Andrzej, „
„ Misiewicz Zdzisław, „

WP. Prażniewski Fr., Rzeszów
„ Rampała Jan, „
„ Rec Piotr, „
„ Stefański Antoni, „

WP. Czekaj Franciszek,	Rzeszów.	WP. Krzyżanowski Jan,	Rzeszów.
„ Luśniak Michał,	„	„ Krzyżek Michał,	„
„ Rykała Jan,	„	„ Miarkowski Zygmunt,	„
„ Stolarski Jan,	„	„ Rzępka Józef,	„
„ Walaszek Mikołaj,	„	„ Saloni Stanisław,	„
„ Biesiakiewicz Jan,	„	„ Sanecki Władysław,	„
„ Birn Izaak,	„	„ Stankiewicz Jan,	„
„ Emmer Herman,	„	„ Żółciński Jan,	„
„ Borodzic Franciszek,	„	Szkoła ludowa,	Mikulińce.
„ Kotrubski Antoni,	„	Szkoła niedzielna.	„

Obrazki z życia zwierząt.

O Małpie. Znaną jest powszechnie chęć wrodzona małpom do naśladowania wszystkiego cokolwiek widzą około siebie, a chowane i ułaskawione przyczyniają się nieraz dowcipnemi figlami do rozweselenia rodzin swego otoczenia. Z rozlicznych sprawek przytaczam tu kilka zabawnych przygód, które się w znajomym mi domu wydarzyły, gdzie chowano przez kilka lat małpę zwykłą średniéj wielkości. Pani W. nabyła tę małpę nieco już oswojonę od przejeżdżającéj menażeryi, która przez ruchliwość swą i rozmaite figle stała się wkrótce wesołą towarzyszką i ulubioną zabawką całego domu. W czasie pobytu p. W. letnią porą na wsi, małpka ta pełniła rozliczne domowe usługi, pomagała często ogrodnikowi podlewać kwiaty, plewić, gracować ścieżki, zbiérać owoce, które naśladując ogrodnika, tak zręcznie ułożyć umiała w zgrabnych koszykach przybrawszy liściami, że mogły śmiało na zastawionym stole pierwsze zajmować miejsce. Z koszyczkiem takim wchodziła nieraz do salonu, gdzie zebrani siedzieli goście i zgrabnym ukłonem, na jaki zdobyć się mogła, ukazywała swą pracę domagając się zarazem wynagrodzenia, którem ją też hojnie obdzielano. Lubiła także chodzić do kuchni, w któréj dzieliła gorliwie zajęcia kuchcika, skubiąc drób, obierając jarzyny i siekając kotlety, gdy zaś kuchmistrz dobrze zwykle dla niéj usposobiony dozwalał jéj niekiedy układać na półmiskach w raz z sobą potrawy, wywiązywała się i z téj czynności równie dobrze ku śmiéchowi i uciesze przytomnéj dworskiéj czeladzi. Wychodziła niekiedy i na wieś w odwiedziny do znających ją włościan, których dzieci zwłaszcza lubiły ją bardzo i karmiły owocami i orzechami w zamian za przedstawiane rozliczne zabawne sztuczki. Nie zawsze jednak naśladowania te czynności ludzkich były zabawne i pożyteczne, czego dowodzi następujący wypadek. P. W. powróciwszy na zimę do miasta, zabrała i ulubioną małpkę ze sobą. Bywając tutaj w wielu towarzystwach, nie mogła z jednéj strony rozciągnąć ścisłego dozoru nad małpką, z drugiéj zaś strony podała jéj dobrą

sposobność wyćwiczenia się w strojeniu. Ta też skorzystała pewnego razu, gdy nikogo w pokoju nie było z przykładu, przybrała się w klejnoty pani W. na stole pozostawione, a ustroiwszy się wyciągnęła ze szuflady worek z dawnémi cwancygierami, wyszła na balkon i poczęła wyrzucać całą garścią pieniądze na ulicę pomiędzy tłoczących się ludzi, dopóki ktoś z sumienniejszych przechodniów nie przestrzegł mieszkańców 1go piętra o tém co się dzieje. P. W. poniosła znaczną szkodę, a że jak mówią, nauka w las nie idzie, zamykała odtąd pieniądze na klucz. Lecz nie tu koniec przygody. Małpa widząc niekiedy pannę służącą zajętą praniem koronek. brała się do pomocy, oczywista o ile jéj dozwolono dla własnéj uciechy i śmiechu, nikt jednak nie sądził, aby z tego coś złego wyniknąć mogło. Pewnego dnia świątecznego, gdy państwo i służba wyszli do miasta, a małpkę zamknięto samą w pokojach, ta zapewne dla zabicia czasu poczęła na dobre gospodarować. Między innemi wzięła się do naśladowania panny służącej w praniu, gdy zaś wody i wanienki pod ręką nie było, tak sobie poradziła: zrobiwszy dość wielkie zagłębienie na łóżku pani W. wylała na jedwabną kapę pokrywającą takowe, flaszkę atramentu, po czém dobyła z szafy kosztowne koronki i inne haftowane rzeczy i wzięła się energicznie do prania ich w atramencie. Pani W. wróciwszy do domu, gdy ujrzała wchodząc do pokoju, co się z jéj przyborami do stroju dzieje, krzyknęła z przerażenia i zgrozy, co pogorszyło jeszcze nieszczęśliwą sprawę, gdyż małpka z umaczanemi w czarnym płynie łapkami poczęła uciekać skacząc po kanapach i krzesłach kosztowną materyą pokrytych, wreszcie wskoczyła na okno a wybiwszy wielką szybę dostała się aż na dach po gzymsach z kąd nie tak rychło dała się zwabić. W końcu schwytana zdawała się uznawać przewinienie swoje i ze smutkiem panią swą o przebaczenie prosić. Pani W. po tak znacznych szkodach obawiając się narażania sąsiadów na podobne przygody, odesłała małpkę napowrót na wiejskie mieszkanie, gdzie miała większe pole do niewinnego popisywania się swemi sztuczkami, a z resztą mogła też być otoczoną lepszym dozorem niż w mieście. *Helena Pieglowska.*

Cap dziki. W majątku hr. G. o milę od nas, przyniesiono znalezionego maleńkiego capka dzikiego, którego strzelec wychował w towarzystwie psa legawego i młodéj kuropatwy. Gdy capek podrósł, brano go na polowanie, w pole i do lasa z psem i kuropatwą, gdyż była to trójka nierozłączona. Capek tak polubił swoje towarzystwo, jako też i strzelca, że ani na chwilę ich nie opuszczał. Panu swemu był nader posłuszny, tak, gdy mu tenże kazał pójść

na przechadzkę, lub kłaść się na miejscu wskazanem, czynił to natychmiast zapraszając psa i kuropatwę. Był bardzo dowcipny w wymyślaniu zabaw, jako to: dwoje się chowało, a jedno z trójki musiało szukać i tak naprzemian czyniąc to bardzo zręcznie. (W ten sam sposób bawią się dzieci zabawką zwaną chowanka). Trójka ta żyła szczęśliwie rok, mając wszelkie wygody, lecz gdy nastąpiła wiosna, capek rogi dostał, a jak wiadomo, wycierać je musi o drzewo, przeto najchętniéj lubiał po ogrodzie biegać, płatając figle swymi zabawami. Hr. G. jest wielkim miłośnikiem kwiatów i utrzymuje bardzo piękny ogród, z tego też powodu musiano się pozbyć zbyt żywego capka.

Próbowano go w lesie zostawić, lecz zawsze powracał do domu. Przysłano go więc nam, capek był tak ładny i miły, że z przyjemnością go przyjęliśmy Biedne zwierzę! jak gdyby przeczuwało swoje rozstanie się na zawsze, nie odstępowało swego wychowawcy, a złożywszy głowę na ręku jego, smutno spoglądało na niego i swych towarzyszy! Nareszcie gdy tamci poszli, biedny capek zaczął ich po całem domu szukać, lecz przekonawszy się iż na próżno, począł rzewnemi łzami płakać! Taka boleść malowała się w jego oczach, że nie można było spokojnie znieść tego widoku Wzięłam go w opiekę, nie szczędząc pieszczot, wszystko to było w pierwszych dniach napróżno, a choć mnie polubił, jednak dawał poznać, że mu to nie wszystko jedno, a gdy przemawiałem temi słowy co pan jego, wnet zaczynał najwyraźniéj płakać! (rzecz dziwna).

Przez dwa tygodnie bardzo zmizerniał, choć zdawał się być spokojny, lecz była to ukryta tęsknota, byłby niezawodnie uciekł lecz płot ogrodu był za wysoki. Chcąc pocieszyć biedne zwierzę musiałam się bawić z niém w tem sam sposób, jak to niegdyś zwykł był czynić, a widząc, że go to tak rozwesela, często poświęcałam długie chwile by mu jego samotność uprzyjemnić. Najzabawniejsze było kiedy mnie szukał! a znalazłszy, w rozmaitych postawach, to stając na jednéj, dwóch, trzech nogach z najwyszukańszą zgrabnością, objawiał swoje zwycięztwo, nareszcie sam się chował; naturalnie z łatwością mogłam go odkryć, lecz musiałam długo udawać, że nie wiem, gdyż w przeciwnym razie bardzo się gniewał, mszcząc się rogami, po chwili, gdym go znalazła, musiałam mu dać zaraz parę kawałeczków cukru, co miało równoważyć owe jego podskoki. Sądząc, że już capek zapomniał o swych przyjaciołach, nie myślałam by miał chęć do ucieczki, lecz omyliłam się! Przywiązanie jego do swego pierwszego wychowawcy było tak silne i nie-

zmienne, że nic go zatrzeć nie zdołało. Nieraz złapałam go na uczynku, jak oko jego piękne było łez pełne! lecz ujrzawszy mnie wnet udawał bardzo wesołego, snać chciał wdzięczność swoją okazać za przyjacielskie obchodzenie się z nim. O! ileż zwierzę to, z natury dzikie, miało szlachetności, pojęcia i rozumu! zaiste godne było lepszego badacza odemnie. Dnia jednego był capek bardzo smutny i niby wahający się, gdym mu podała cukru jak zwykle, zjadł, zaczął ręce me lizać z największą czułością, i jak gdyby o przebaczenie prosił, nie wiedziałam co to jest? (było to podziękowanie i pożegnanie). Przyszedłszy na drugi dzień, capka mego już nie było! po dwóch miesiącach zapragnął powrócić do miejsca, w którem się wychował. Niestety! nie w lesie się wychował, nie znał więc co to nieprzyjaciel. Pędząc lasem, wilk go miał schwytać jak mi mówiono późniéj. Nikt niech się nie kusi przyjmować wychowane już przez kogoś jakiekolwiek zwierzę, gdyż prócz wdzięczności, przymiotu właściwego wszystkim zwierzętom, niczego się więcéj spodziéwać nie może. — Niejeden czytając to posądzi o przesadę, wierzyć proszę! zdarzenie to jest najprawdziwsze, a działo się w Cyganach, r. 1877. *M. M.*

Krew i mięso zwierząt udręczonych przed zabiciem jest trucizną.

Dowóz zwierząt, których mięso służyć ma jako pożywienie dla ludzi, bez względu na to, czy odbywa się kolejami, wozami, przypędem lub noszeniem, powinien nietylko ze względów humanitarnych, ale ze względów hygienicznych ściśle być unormowanym odpowiedniemi ustawami i szczegółowemi rozporządzeniami. Wiadomo bowiem powszechnie, że mięso i krew zwierząt przed zabiciem głodem, pragnieniem, niezwykłem utrudzeniem, przestrachem lub biciem udręczonych i sponiewieranych jest wielce szkodliwem, a częstokroć nawet przyprawia spożywających je o śmierć przez otrucie. Liczne orzeczenia lekarzy i rzeczoznawców, są pod tym względem najzupełniej z sobą zgodne.

Zwierzęta przeżuwające jako to: woły, krowy, owce, doznawszy przeszkody w tej czynności dla zdrowia ich niezbędnej, popadają w stan chorobliwy — chociażby były zupełnie zdrowe, — skutkiem czego przy zarznięciu krew nie uchodzi w zupełności, a mięso z nich nadzwyczaj prędko się psuje, podpada zgniliźnie, i jest niezdatne na pokarm, o czem z praktyki doskonale wiedzą wszyscy rzeźnicy.

Że spożywanie mięsa zwierząt padłych na jakąkolwiek chorobę, jest szkodliwem, tego nikt nie zaprzeczy, nikt też z wiedzą mięsa zwierząt takich spożywać nie będzie. Lecz ileż to mięsa niemniej szkodliwego i zepsutego spożywają ludzie, dla braku ścisłego nadzoru przez organa odnośnych władz, z zwierząt w prywatnych domach zabijanych, a w publicznych jatkach na sprzedaż wystawianych? Mieszkańcy miast większych słusznie przeto domagać się mogą od władz miejskich, aby wszystko mięso sprzedawane publicznie, pochodziło z rzeźni publicznych, gdzie zabijanie zwierząt pod dozorem osobnych weterynarzy miejskich się odbywa. Lecz niestety władze miejskie rozwijają nieraz niezwykłą sprężystość w wymierzaniu i pobieraniu cła i opłat gminnych od wprowadzanych do miasta artykułów żywności i zwierząt, ustanowianie zaś ścisłej kontroli i rozpoznawanie jakości tych artykułów, spychają na plan ostatni, bo tu chodzi tylko o zdrowie mieszkańców, a nie o zasilanie kas miejskich. Gmina miasta Krakowa budując rzeźnię publiczną stosunkowo o wiele tańszą, zastosowała plan do potrzeby, we Lwowie zaś stało się to odwrotnie, i ztąd pokątne rzeźnictwo kwitnie jak dawniej z największą szkodą mieszkańców.

Pomijamy tutaj dręczenie zwierząt przewożonych kolejami, na targach i rzeźniach, czemu władze zapobiegać powinny, a zwrócimy tylko uwagę na niektóre sposoby dręczenia zwierząt, wykonywane bez przeszkody po domach rzeźników, a nawet przez konsumentów samych, wypływające już w nieświadomości złych skutków, już też z zwyczaju złego, z zupełnego braku humanitarności lub z dzikości, czemu każdy w kółku swojem zapobiegać, odradzać, i wszelkiemi możliwemi środkami przeszkadzać powinien.

Barbarzyński zwyczaj rzeźników przebijania ścięgnów u kolan nóg zadnich cielętom żywym, przewlekania przez zrobione otwory rozpieradeł, i zawieszania cieląt żywych głową zwieszoną na dół, przyczem pozostawiają je nieraz w tym stanie okropnych męczarni przez czas dłuższy nim je dorzną, zasługuje nietylko na naganę, lecz nawet na surową karę. Nie mniej ohydnym jest zwyczaj przewożenia zgłodzonych cieląt niemiłosiernie skrępowanych, stłoczonych i zduszonych w wozach bez dostatecznej podściółki; zarzynanie zwierząt mniejszych, jako to: owiec, cieląt, zakłuwanie wieprzów, często godzinami przeraźliwy kwik wydających bez poprzedniego odurzenia silnem uderzeniem w głowę; niedostateczne zarzynanie drobiu, tak, że z poderzniętym gardłem nieraz długo jeszcze w bolesnych kurczach podlatuje i w kąty się czołga; zarzynanie zwierząt mniejszych jedną ręką, a równoczesne ściskanie pyszczka

drugą, czem sprawia się dwojakie boleści zadane nożem i przez uduszenie; zanurzanie w ukrop drobiu żywego; duszenie, odkręcanie główek i nadymanie gołębi, straszenie i gonienie zwierząt w miejscach zamkniętych, aż z utraty sił i z przestrachu upadają bezwładne; zalewanie gorącym octem, lub innemi korzeniami zaprawionemi wrzątkami kur, kaczek i gołębi dla nadania mięsu smaku dziczyzny; spędzanie gęsiom krwi do szyi i skubanie drobiu żywego; każde gwałtowne, sztuczne i nienaturalne a bardzo boleśne tuczenie indyków, i gęsi w worach lub koszach z równoczesnem odjęciem im wszelkich naturalnych potrzeb i warunków życia, jako to: światła, powietrza i ruchu; zdzieranie i skrobanie łuski z ryb żywych, rozczynanie brzucha i krajanie w dzwonka bez poprzedniego zabicia lub odurzenia; gotowanie raków zimną wodą zalanych i przystawionych do ognia, gdzie przechodząc zwolna wszystkie stopnie ciepła, doznają najokropniejszego udręczenia, nim zginą, zamiast nagłego zabicia ich przez zalanie warem; ściąganie skóry z węgorzy i królików żywych; noszenie drobiu z targów do domu za nogi z zwieszonemi na dół głowami, i tak już w ciasnych i nieprzewiewnych kojcach przez przekupniów udręczonego; noszenie ryb za skrzele, lub przez wetknięcie palcy w oczy; wszelkie bicie, kłucie, szturkanie narzędziami ostremi i gwałtowne przynaglanie bydła do pochodu przez wykręcanie ogonów. Te i tym podobne, niezliczone szatańskie praktyki, mszczą się ciężko na tych bezdusznych i bezrozumnych dręczycielach czynnych i biernych, wnosząc z spożyciem krwi i mięsa tym sposobem zatrutego różne zarody chorób, które częstokroć nawet przez lekarzy nieodgadnione, stają się wyłącznym przywilejem smakoszów.

Chociaż już z zasady przeciwni jesteśmy wszelkiemu dręczeniu istot, które to dręczenie oprócz zbrodniczego czynu pociąga za sobą zdziczałość umysłów i zezwierzęcenie, to jednakże, aby nas nie posądzano o przesadę, sentymentalizm i zbytnią tkliwość dla zwierząt, które ostatecznie dla pożytku ludzi życie swe oddać muszą, wykażemy świadectwami ludzi fachowych, opierając się na powagach naukowych, orzeczeniach lekarzy i badaczów, że krew i mięso zwierząt przed zabiciem udręczonych jest trucizną.

Weterynarz francuzki p. Signol, wielce poważany za liczne doświadczenia naukowe orzekł stanowczo, że krew zwierzęcia przed śmiercią udręczonego jest ostrą trucizną, tak samo, jak krew zabitego zwierzęcia zdrowego po upływie godzin 16. Doświadczenia jego wykazały niezłomnie, że kozy i owce, którym wpuszczono w żyły 24 kropel takiej krwi zepsutej z konia srodze udręczonego, ginęły

w przeciągu kilku godzin. Tak mocno jadowita krew nie da się odróżnić od zwyczajnej, ani pod względem zapachu, ani pod względem barwy.

Wiedzą też o tem dobrze myśliwi, którzy mięso jeleni zabitych po tak zwanych *par force* łowach uznają za nieprzydatne do spożycia nietylko dla ludzi, ale nawet dla psów.

Nazywają oni mięso takie wprost trucizną. Tak samo mięso zwierząt schwytanych w sidła i sieci, wywołuje nieraz życiu zagrażające choroby.

Pewna firma holsztyńska prowadząca handel rozległy węgorzami, z których żywcem wnętrzności wydobywano została osławioną gazetami w całej Europie nietylko z powodu nikczemnego brutalstwa, lecz dla licznych i ciężkich chorób wywołanych przez spożycie tych węgorzów. Wybuch obecnej zarazy dżumowej, cały świat zatrważającej, przypisują w Rossyi szczególniejszym stosunkom rybołostwa nad Wołgą, gdzie połów i przyrządzanie ryb odbywa się z przechodzącem wszelkie wyobrażenie niechlujstwem i brutalstwem. Z tego też powodu palą dziś w okolicach zadżumionych wszystkie zapasy ryb. W samym Carycynie, jak telegramy donoszą, spalono 2500 pudów (100.000 funtów) ryb.

Holedenrskie ryby dlatego są tak zdrowe i smaczne, że natychmiast po wydobyciu z wody bywają zabijane i nie zdzierają z nich łuski za życia i nie parzą ich żywcem ukropem. Śmiało polegać możemy na doświadczeniu Holandczyków, którzy z handlu rybami wszelkiego gatunku mają sławę światową. Wiedzą oni o tem dobrze, że ryby ginące śmiercią udręczenia nietylko są szkodliwe, ale i niesmaczne, dlatego też nikt im dotychczas pod względem jakości ryb konkurencyi zrobić nie zdołał.

Bruno Topf weterenarz w Darmsztadzie zapewnia na mocy wielorakiego własnego doświadczenia, że mięso ryb zdechłych, jakoteż zwierząt udręczonych, a mianowicie cieląt, psami szczutych, spowodowały już wiele ciężkich chorób u ludzi.

Krew zwierząt padłych z nadzwyczajnego umęczenia okazuje pod mikroskopem uderzającą zmianę, a dokładniejsze badania stwierdziły, że podległa zupełnemu rozkładowi. Lekarze specyaliści zapewniają, że krew zwierząt przestraszonych lub w jakibądź sposób udręczonych, podobną jest do krwi zwierząt padłych na zarazę, i że wiele bardzo niebezpiecznych chorób pochodzi ze spożycia mięsa w ten sposób zakażonego.

Tak samo przyznają rozsądniejsi i sumienniejsi rzeźnicy, że mięso bydła, z którem przed zabiciem nieludzko się obchodzono,

jest niezdrowe i w takich wypadkach nie zabijają natychmiast bydła udręczonego lub przestraszonego, lecz pozostawiają je w spokoju dopóki z przestrachu nie ochłonie i należycie po strudzeniu nie odpocznie. Według ich zdania potrzebuje takie bydle najmniej 24 godzin spokoju, nim zupełnie wróci do stanu normalnego. W wielkiem ks. Heskiem wydano z tego powodu dnia 6 czerwca 1845 instrukcyę dla rzeźników i weterynarzy miejskich, według której zwierzęta psami szczute i umęczone, tak długo nie śmią być zabite, dopóki ich ztąd wynikający stan gorączkowy i febryczny zupełnie nie opuści [1]).

W „Przeglądzie“ Neapolitańskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami przytacza profesor Zaccoli opowiadanie uczonego Rezera jako dowód szkodliwości mięsa ze zwierząt, które podlegały różnym męczarniom przed zabiciem. Oto co mówi Rezer o otruciu całej rodziny przez spożycie mięsa z koźlęcia powieszonego na postronku: „Było to w dzień Wielkiejnocy, wszyscy, którzy jedli mięso z tego koźlęcia nagle uczuli nadzwyczajną suchość w ustach, ból żołądka i mdłości; twarze pobladłe zdradzały okropne męczarnie; skarzyli się na ociężałość i osłabienie wszystkich członków ciała. Gospodarz stracił wzrok i popadł w cały szereg chorobliwych przypadłości, wymagających nie odstępnej pomocy lekarza, przechorowawszy do 1 lipca, wyzdrowiał wreszcie, lecz żona uległa po przeszło dwuletniej chorobie śmierci w męczarniach; córka i dwie sługi, które jadły mięso w mniejszej ilości, w krótszym czasie przyszły do zdrowia.

Wszystkie podobne przypadki — nadmienia Liebig w swojej chemii — wielce są podobne do działania trucizny, która się tworzy w ciele wściekłego zwierzęcia. Nie ulega zatem wątpliwości, że barbarzyńskie obchodzenie się handlarzy i rzeźników z cielętami, które często przez kilka dni są dręczone głodem, jeżeli już nie śmiertelnie, to w każdym razie szkodliwie oddziaływa na zdrowie ogółu, spożywającego mięso z takich zwierząt, i dlatego też powtarzamy, polepszenie bytu tych stworzeń obiecuje ważne korzyści pod względem hygienicznym.

Weterynarz belgljski Van Hertsen, dyrektor rzeźni w Brukseli w rozprawie swojej: *Badanie mięsa bydła rzeźnego ze względu na zdrowie*, która otrzymała w roku 1869 pierwszą premię, wyznaczoną przez Towarzystwo weterenarzy niższej Sekwany i Eure, tak

---

[1]) *Zeitschrift des Thierschutz-Vereines für das Groshrztgh. Hessen 1878 p. 66.*

się wyraża: „Mięso zwierząt udręczonych, spędzonych lub rozjuszonych, okazuje się tak zepsutem jak mięso zwierząt chorych na karbunkuł".

Blatin lekarz francuski w dziele swojem: *Nasze brutalstwo wobec zwierząt ku szkodzie zdrowia (Nos cruantés envers les animaux au détrimént de l'hygiéne etc. Paris 1867 p. 242)* mówi: „Wspólnie z p. Montalont wypowiadam to zdanie, że gdy zatamowanie oddechu gwałt, przestrach, poniewieranie i poranienie wystarcza częstokroć, aby zwierzęta o śmierć przeprawić, to też nie jest nierozsądnem twierdzenie, że mięso zwierząt, po takich cierpieniach zabitych, zdrowiu konsumentów szkodliwem być musi. Przekonany jestem, że ciężkie choroby, jak karbunkuły, biegunka krwawa spożyciu mięsa zwierząt udręczonych przypisane być mogą". Na poparcie swego zdania przytacza następujący wypadek.

Pewien lekarz był obecnym przy wyładowaniu owiec, które zepchane w dwupiątrowym wagonie z powodu zawalenia się wierzchniej powały, podusiły się. Robiąc poszukiwania na jednej z uduszonych owiec, zdziwił się nie mało, gdy dostrzegł, że po upływie mniej niż 5 godzin mięso pozieleniało i przeszło w zgniliznę.

Gdy w roku 1860 choroby wewnętrzne grasowały w Paryżu i przybrały wreszcie charakter epidemii, przekonano się w końcu, że przyczyną tego było spożywanie mięsa niezdrowego, pochodzącego ze zwierząt długiemi podróżami znękanych, i w tym chorobliwym stanie zabijanych. Dziennikarstwo paryzkie zajęło się żywo tą sprawą, i wykołatało wreszcie włożenie na rzeźników obowiązku, aby bydło przypędzane, tak długo trzymali w miejscu spokojnem, aż powróci do stanu normalnego.

W miastach wielkich posiadających rzeźnie publiczne, da się nadzór nad zabijanem bydła łatwiej przeprowadzić. W miastach zaś mniejszych, gdzie istnieją rzeźnie prywatne, nadzór taki jest często niemożliwym, tu więc każdy winien czuwać, aby za drogi pieniądz nie kupował sobie zarodów choroby. „Handlarze i hodowcy bydła rzeźnego, mówi Van Hertsen, myślą, że wszelkim przepizom zadość uczynili, gdy zwierzęta pozornie zdrowe odstawią [1])".

Gazeta łondyńska *Food Journal* z Marca 1841 podaje wiadomość, że w Edynburgu uznano w tym roku 100.000 funtów mięsa wołowego za niezdrowe i zakopano takowe, pomimo, iż pochodziło z wołów pozornie zdrowych.

W Dublinie zakopano w tymże roku mięso z 520 wołów z tego samego powodu, nie mówiąc już o mięsie świń, owiec i cieląt.

---

[1]) *Annales de médecine vétérinaire.* Wrzesień 1870 p. 509.

Przewóz cieląt kolejami i wozami w wszystkich krajach zachodniej Europy, a nawet i w Rossyi jest już od dawna szczegółowemi przepisami unormowany i nadzwyczaj ściśle przestrzegany, albowiem przekonano się, że mięso cieląt bardzo młodych i w czasie przewozu udręczonych jest wielce zdrowiu szkodliwe. W Austro-Węgrach istnieją także co do przewozu cieląt szczegółowe przepisy obowiązujące jednak tylko w niektórych prowincyach. Zabijanie cieląt zbyt młodych, jakoteż krępowanie nóg w czasie przewozu, jest zakazane. U nas panuje pod tym względem zupełna dowolność, rzeźnicy nasi zabijają bez przeszkody władz miejscowych cielęta, nawet jednotygodniowe, wychudłe i kilkodniowym postem zmorzone. Każdy mieszkaniec miasta Lwowa przyzna, że transport tych biednych zwierząt na targi miejskie odbywał się do niedawna z brutalstwem przechodzącem wszelką miarę. Ładowano i wyładowywano te żyjące istoty, jak polana drzewa opałowego, zrzucano je z wozu na pół zduszone na śnieg i błoto z skrępowanemi i strętwiałemi nogami; w kurczowych drganiach leżały te biedne stworzenia po dniach całych zimą na śniegu bez żadnej pościółki, a latem wystawione na największe upały, spragnione i zmorzone głodem, i w tym stanie nadzwyczaj chorobliwym szły pod nóż rzeźniczy. Staraniom naszym powiodło się w części położyć tamę tym nadużyciom. Zdawałoby się, żeśmy już z tego jednego powodu zasłużyli sobie na jakiekolwiek uznanie. Lecz jakże zdziwiliśmy się, że tak poważna w kraju *Gazeta Narodowa* pozwala swemu współpracownikowi i stałemu korespondentowi z ulicy i kawiarni drwić sobie z czynności i usiłowań nietylko naszych, ale i wszystkich Towarzystw opieki nad zwierzętami [1]). By zbijać bezpodstawne obawy owego zacnego korespondenta szkoda nam czasu i papieru.

W końcu przytaczamy jeszcze telegram, który szczególniej w czasie grożącej całej Europie dżumy, wielkiej jest doniosłości, a który najdobitniej stwierdza wywody całego artykułu naszego:

Salonika 5 Lutego 1879. We wsi Sanirowa koło Xanthi pojawiła się zaraza, którą uważano za cholerę lub dżumę. Wykształcony w Niemczech Dr. Logotheti, wezwany przez gubernatora, oświadczył, że choroba jest tyfusem, wybuchłym w skutek spożycia niezdrowego mięsa.

Pisałem we Lwowie dnia 5 Lutego 1879.

F. Lewandowski.

---

[1]) Obacz *Gazeta Narodowa* Nr. 26 z 1879 r. *Z ulicy 3 stycznia.*

Wiadomości z kraju.

Z okolic Raniżowa. Otrzymaliśmy korespondencyę od członka Towarzystwa z okolicy Raniżowa, którą tu dosłownie przytaczamy: „W całym kraju naszym niéma może ludu bardziéj zdemoralizowanego, bardziéj wyzutego z wszelkich uczuć szlachetniejszych jak lud w okolicy Raniżowa ($3^1/_2$ mili na północ od Rzeszowa). Na każdym niemal kroku zbiérać można dowody świadczące wymownie o grubéj jeszcze ciemnocie, o braku serca dla niedoli bliźnich, o cóż dopiéro mówić o litości dla zwierząt. Na taki stan smutny złożyły się dwie rzeczy: pierwsze, że wsie okoliczne, należące dawniéj do dóbr kameralnych, już od dłuższego czasu nie mają dziedzica, nie mają człowieka, któryby im przykładem dobrym przyświécał; powtóre, że szkoły nie wpływają dostatecznie na umoralnie ludu, bo jedne z nich dopiero niedawno założone, a drugie bardzo zaniedbane“.

Niewątpimy wcale o prawdziwości smutnego tego stanu, nakreślonego tak czarnemi barwami przez człowieka umiejącego trzeźwo zapatrywać się na stosunki naszego kraju. Nie jest on tylko obojętnym widzem, lecz dzieląc się swemi spostrzeżeniami szuka sposobu, porady i pomocy, aby przynajmniéj w ciasnym kółku swojém skutecznie módz działać i wpływać na ten lud biedny pogrążony w ciemnocie i barbarzyństwie, a to jest pierwszą powinnością obywatela kraj swój miłującego.

Takie obrazy upadku ludu naszego, roztaczają nader często prawdziwi przyjaciele tego ludu przed oczy obojętnych, którym z tym dobrze, że nic nie widzą, lub widzieć nie chcą. „Głosy z kraju“ mające już dzisiaj stałą rubrykę w dziennikach krajowych, nie przynoszą nam nigdy nic pocieszającego, lecz przedstawiają stan rzeczy w barwach czém raz czarniejszych. I tak równocześnie z powyższą korespondencyą, czytaliśmy w *Gazecie Narodowej* (nr. 289) „Głos z kraju“ z Galicyi wschodniéj, któréj autor, skreśliwszy pobieżnie tylko dzikość i srogość ludu wiejskiego, zastój i nieład, zupełne zubożenie i nędzę, podkopanie wszelkich zasad moralności po wsiach, — tak daléj mówi: „Prawdziwie! religia jedynie odróżnia lud nasz wiejski od dzikich plemion i jest jedyną zaporą przeciw szerzeniu się zbrodni“.

A i za granicą nie lepiéj się dzieje. — Dzienniki niemieckie pełne są lamentów okropnych, że z upadkiem dobrobytu i religii zbrodnie się wzmagają, uczucie prawa upadło, zdziczenie się szerzy a rządy tamtejsze, przerażone stanem obecnym, podnoszą potrzebę gruntowniejszego wykształcenia młodzieży pod względem religijnym

i moralnym przez naukę religii w szkołach publicznych. W takich czasach, Towarzystwa oparte na zasadach humanitarnych wiele zdziałać mogą dobrego; a w tej uświęconéj pracy są Towarzystwa ochrony zwierząt zaiste neoszacowanemi sprzymierzeńcami. *F. L.*

Zwierzęta jako zwiastuny zmian powietrza.

(Ciąg dalszy).

11. **Psy** zapowiadają deszcz długotrwający, gdy trawę jedzą. Na każdą słotę często głową potrząsają, drapią się po za uszy, są niespokojne, na miejscu długo nie poleżą, gdy przeciwnie na pogodę drzemiąc lubią spoczywać.

Pies znajduje się wszędzie, gdzie się tylko człowiek osiedlił; w stanie zaś zupełnie dzikim nigdzie nie żyje. Nawet ludy najuboższe i najdziksze mają go za obrońcę i pomocnika, bo odznacza się wzniosłą wiernością i przywiązaniem do swego pana. Szuka jego zguby, w nocy strzeże domu, pilnuje mienia, oznajmia szczekaniem przybysza, odgania bydło od pól zasianych i utrzymuje pasące się stada w porządku, broni wołów i owiec od zwierząt drapieżnych, wyszukuje trufle, tropi, goni i chwyta zwierzynę, a upolowaną bez naruszenia przynosi, ratuje tonących albo zasypanych śniegiem, odkrywa złodziei i morderców, we Francyi obraca rożen, w Niemczech ciągnie wózki a na Syberyi sanie (po dobrej drodze do 15 mil dziennie. Jest to poczciwe zwiérzę w całém tego słowa znaczeniu. Prędko przebacza swemu chlebodawcy i zapomina o dotkliwéj chłoście, ale o krzywdzie doznanéj od obcéj osoby bardzo długo pamięta. Zagrożony karą albo nastraszony szorstkiém przemówieniem, czołga się do nóg pana, jakby go chciał prosić o przebaczenie i ochronę, szuka jego ręki, aby ją polizać na znak wielkiéj miłości i żalu, że dał powód do niezadowolenia. Z radości merda ogonem i podskakuje, gdy się pan udobrucha. Wdzięczne to zwiérzę nawet po obiciu liże rękę karzącą. Nie dziw więc, że niektórzy ludzie doznawszy bolesnego zawodu bądź to w życiu domowém, bądź towarzyskiém, lub u przybranego sobie przyjaciela, przyjmują sobie psa za nieodstępnego towarzysza i przyjaciela, miłując go niekiedy aż do przesady. Przecież muszą się z kimś podzielić swojém uczuciem.

Psy różnią się między sobą co do wielkości, barwy i postaci, dzielimy je na rasy, z których najważniejsze są: chart, ogar, wyżeł, legawiec, jamnik, kundel, pies owczarski, szpic, pudel, nowo-fund-

landczyk, brytan, buldog, mops, psy z góry św. Bernarda, pieski bulońskie, lewki i wiele innych.

Pokarmem psa jest mięso, ale przyzwyczaja się do różnego pożywienia. W Grenlandyi żywi się prawie tylko rybami, na wyspach południowego oceanu tylko roślinami, a u nas mięszanym pokarmem. Prosta strawa służy mu najlepiéj. Świéżéj, czystéj wody do picia psu nigdy brakować nie powinno.

Szczenięta przychodzą na świat ślepe, dopiero po 10 lub 12 dniach przezierają Są one z początku niedołężne i niezgrabne. Suka kocha je tkliwie, karmi, pielęgnuje, grzeje i broni, przenosi je niekiedy z miejsca na miejsce, biorąc delikatnie za skórę na karku. Karmi je zwykle sześć tygodni, a w tym czasie jest tak tkliwą i dobrą, że obce psy, a nawet inne zwierzęta, jak koty i króliki karmić gotowa. Z licznych przykładów miłości macierzyńskiéj przytaczam tu jedno zdarzenie. Bechstein [1]) opowiada, że pewien owcarz w Waltershausen kupował owce każdéj wiosny w Eisfeld. W téj 18-milowéj podróży zawsze mu suka towarzyszyła. Jednego razu, będąc z panem w Eisfeld, wydała na świat siedmioro szczeniąt, dla tego owcarz musiał ją tam zostawić. Ale nie wyszło ani półtora dnia, gdy zobaczył u swych drzwi sukę z psiętami. Co kawałek drogi znosiła jedno psiątko za drugiém, wracając po następne. Tym sposobem przebyła drogę 14 razy i pomimo wysilenia i osłabienia uskuteczniła szczęśliwie swój zamiar. Uczyniła to z miłości do dzieci, bo uważała, że im najlepiéj będzie w domu jéj pana.

Pies do 20 lat żyć może, ale na starość głuchnie i ślepnie, nie może znieść muzyki ani dźwięku dzwonów, nie poci się, a zgrzany wystawia język i otwiera paszczę, aby się ochłodzić. Lubi się wygrzewać na słońcu. Biega ukośnie, a nim się położy, obchodzi kilka razy to miejsce. Śpiąc marzy, bo we śnie warczy, szczeka i skomli. Pijąc chlepcze językiem, nos ma zawsze wilgotny i zimny, gdy jest zdrów.

Pies odznacza się wybornym wąchem i słuchem. Przez wychowanie nabywa dobrych albo złych przymiotów. Ponieważ jest dosyć żarłocznym, dla tego z zazdrości nie pozwala psu innemu ruszyć swego pokarmu. To też prawdę mówi przysłowie: „Dwa psy przy jednéj kości nie obejdą się bez złości“. Znane są i te

---

[1]) Bechstein Jan Maciej, znakomity ornitolog i leśnik niemiecki ur 1757 w Waltershausen, † 1822 w Dreissigacker pod Meiningen.

przysłowia: „Gdy pies czuwa, pasterz zasnąć może“. Pies, który wiele szczeka, nie kąsa. Pies milczący kąsa najprędzéj i t. p.

Mówią, że psy i konie najłatwiéj przestraszyć można, bo są najroztropniejszémi zwiérzętami. Pewnego razu ścigał pudel kruka, który zwrócił się nagle ku niemu i krzyknął: „Łajdaku! łajdaku!“ Przestraszony pies odskoczył, bo nie mógł pojąć tego dziwnego mu zjawiska, że ptak przemówił.

Pomiędzy wszystkiémi zwiérzętami pies jest najzmyślniejszym; rozumi on głos i spojrzenie człowieka. Można go wielu rzeczy nauczyć, więc to są niezbite dowody, że umysł jego zdolny jest do wykształcenia, jak rzadko u którego innego zwiérzęcia. Pies działa z rozwagą i naprzód wszystko obmyśla, co mu uczynić wypada.

Następujące przykłady niechaj posłużą za dowód powyższych twierdzeń.

W Gdańsku pokazywał pewien człowiek małego pieska, który na rozkaz dany mu w języku francuzkim lub holenderskim, wykonywał przeróżne sztuki. Każdy mógł sobie wybrać pytanie z małéj książki francuzkiéj i holenderskiéj, a zawierającéj przeszło sto różnych pytań i odpowiedzi. Odpowiedzi składały się z jednego lub dwu wyrazów, które pies składał z liter ruchomych. Jeżeli go kto zapytał n. p. „Kto zbudował Rzym?“ to złożył wyraz „Romulus“. Na pytanie, „kto był pierwszym cesarzem rzymskim?“ odpowiadał złożeniem liter „Juliusz Caesar“. Umiał także rozpoznawać godziny na zegarku. Pan zapytawszy go o godzinę, pokazywał mu palcem skazówkę i liczbę na zegarku, a pies przypatrzywszy się dobrze, wybierał z pomiędzy kart jednę, na któréj była napisana liczba, odpowiadająca godzinie. Następnie pan zwracał jego uwagę na skazówkę minutową i pytał która minuta? Pies znowu wybierał z pomiędzy kart taką, która odpowiadała ilości minut. Umiał także odróżniać po odzieniu kobiety od mężczyzn. Gdy go kto zapytał, ile jest kobiet obecnych, to składał liczbę odpowiednią ich ilości. Znał także różnicę barw w odzieży. Pan wskazał mu n. p. czyjąś kamizelkę. Piesek przypatrzywszy się bacznie, przerzucał kolorowe papierki, a wybrawszy odpowiedni, przynosił go panu. Najtrudniejszém dla niego zadaniem było dzielenie, ale i tu okazał się rachmistrzem. Wybierano dwie karty, na których były napisane liczby minut. Jednę z nich, która miała być dzieloną, kładziono u góry, a drugą mającą być dzielnikiem pod nią. I tak n. p. od góry położono liczbę 21, a pod nią 7. Pan jego wskazywał mu następnie najpiérw ręką cyfrę 7, a potém 21. Wtedy pies wybierał z pomiędzy kart liczbę 3 i kładł ją przed panem. Gdy kto zamiast 21

kładł 23, to oprócz 3 przyniósł jeszcze dwójkę, albowiem tyle z dzielnéj pozostało.

Psy są pojętne, choćby nawet nie były uczone i do sztuk układane. Mechanik Sanders z Bremy tak opowiada: W podróży pocztą z Getyngi do Hanoweru, miał pewien mężczyzna przy sobie w powozie psa szpica; ponieważ psy lubię, dla tego ciągle się nim zajmowałem i karmiłem go, témbardziéj, że jego pan wcale się o niego nie troszczył. Między Tiedenwiese a Hanowerem pies zaczyna być bardzo niespokojny, usiłuje wydostać się z powozu, skacze to na mnie to na swego pana i merda ciągle ogonem. Poprosiłem więc pocztyliona, aby się zatrzymał i wypuściłem psa z powozu. Piesek pobiegł w tę stronę, zkądeśmy przyjechali. Nikt z nas nie wie, co to ma znaczyć. Dopiero może w pół godziny powraca wdzięczne zwiérzę i trzyma w pysku moją czapke, która mi niespostrzczénie z powozu wypadła.

Pewien urzędnik miał dwa jamniki, które miały zwyczaj biegać ciągle po przyległych lasach. Jednemu z nich przytrafiło się nieszczęście, że wpadł przednią nogą w łapkę zastawioną na lisy. Napróżno starał się go drugi oswobodzić. Nie mogąc oczywiście tego do-onać, pędzi co tchu do dworu, przyskakuje do rządcy, skomli błagalnie, biegnie naprzód i wraca, powtarzając to bieganie coraz to usilniéj, tak że rządca, który poprzednio nie zwracał na nie uwagi, domyślił się, że musiało zajść coś szczególnego, poszedł więc za nim. Wtedy to niepokój psa zamienił się w radość, okazywał przytém niecierpliwość, albowiem rządca nie szedł tak prędko, jakby on sobie tego życzył. Prowadził go przez kamienie i pnie, przez zarośla i błota, i zapzowadził go nareszcie do miejsca, gdzie siedział biédny więzień.

Pewnego razu, podczas pory zimowéj, wyszedł myśliwy z psem na polowanie. Trzeba było przejść przez rzékę po lodzie, który był jeszcze cienki więc się załamał, a myśliwy wpadł do wody. Szczęściem atoli fuzya, którą w poprzek trzymał, zaczepiła się obu końcami o lód tak, że mógł się na niéj przez pewien czas utrzymać; nie mógł się jednak ruszyć z obawy, żeby się lód nie załamał, na którym leżały końce fuzyi. Pies spostrzegłszy niebezpieczeństwo, w jakiém się jego pan znajduje, próbował go ratować różnémi sposobami, lecz bezskutecznie. Pobiegł więc jak najprędzéj do pobliskiéj wioski, łasił się każdemu kogo spotkał i tak się zachowywał, jakby chciał coś powiedzieć. Ponieważ go nie zrozumiano, więc uchwycił jednego za sukmanę i ciągnął ku miejscu, gdzie wpadł pan jego.

Kilka osób, zaciekawionych postępowaniem psa, poszło za nim, a znalazłszy myśliwego w niebezpieczeństwie życia, wyratowali go.

Za przykład w licznych wypadkach doświadczonéj wierności psa, może posłużyć następujące zdarzenie: Pewien człowiek w Niemczech miał w kilku wsiach pieniądze na pożyczkach. Jednego razu postanowił dług odebrać, więc w tym celu udał się z wiernym swym towarzyszem psem w drogę. Zebrawszy już 200 talarów, drzybył nad wieczorem do karczmarza, który mu był winien 100 talarów. Karczmarz wypłacił mu tę sumę, czemu przypatrywało się kilku ludzi, którzy wkrótce jeden za drugim z karczmy się wynieśli. Było to już pod wieczór, karczmarz więc prosił owego pana, jako swego przyjaciela, aby u niego przenocował, mówiąc: że bardzo jest niebezpiecznie wracać w nocy i do tego lasem. Wierzyciel jednak nie dał się uprosić i wskazał na psa, mówiąc, że ten go z każdego niebezpieczeństwa wyratuje. Udał się więc w drogę. Po pewnym czasie gospodarz zauważył, że wszyscy jego goście tak nagle wyszli z karczmy. Wzbudziło to w nim podejrzenie, dla tego poszedł do wsi, opowiedział kilku chłopom co zaszło i prosich ioh, aby poszli zaraz do lasu, co téż uczynili. Skoro tylko weszli do lasu, usłyszeli wystrzuł, którym się tak przestraszyli, że wrócili do wsi, tłumacząc się przed karczmarzem, że w takiéj ciemności niepodobna iść z pomocą, nie chcąc samemu zabłądzić. Nazajutrz z rana poszedł karczmarz z ludźmi do lasu i po długiém szukaniu znalazł nareszcie swego przyjaciela, ale zabitego. Obok niego siedział jego pies smutny i spokojny, a niedaleko od tego miejsca leżało dwóch rabusiów, których pies strasznie pokaleczył i zadusił. Przybyli chcieli wziąć trupa nieszczęśliwéj ofiary i zanieść do wsi, ale pies ani ruszyć go nie pozwolił. Przyprowadzono więc żonę zamordowanego, ale i ona nawet nie mogła skłonić psa do tego, aby nie bronił zwłok zabrać. Nie mogąc sobie inaczéj dać rady, zastrzelono wiernego psa, który swego pana aż do ostatniego tchu bronił. Pieniądze znaleziono w kieszeni trupa, bo widocznie reszta morderców bojąc się psa uciekła.

Ustawy i rozporządzenia.

Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z dnia 27 sierpnia 1873 dla okręgu miasta Wrocławia.

§. 9. Zwierzęta z chorobami zaraźliwemi z widocznemi ranami zewnętrznemi, chrome, kulawe, zbiédzone nie mogą być do pociągów używane.

§. 16. Ładunek wozu zastosowany być musi do sił pociągowych. Przeciążenie sił pociągu, które stać się może przyczyną dłuższego zatamowania komunikacyi jest zakazane.

§. 55. Cieląt, owiec i baranów przewożonych wozami kolejowemi, nie wolno krępować.

§. 67. Suk w czasie ciekania się, nie wolno wypuszczać na ulicę *).

§. 68. Wypuszczanie psów w nocy na ulice jest zakazane; wewnątrz obrębu domowego muszą być tak utrzymywane, aby wyciem i szczekaniem nie przerywały spokoju nocnego.

§. 89. Toczenie beczek, kół i innych przedmiotów po brukach ulic publicznych, przenoszenie zwierciadeł nieosłonionych, jakotéż wszelkie czynności, które mogłyby spłoszyć zwierzęta, jest zakazane. Latarnie zwierciadlane mają być tak zawieszane na ścianach, aby odblask nie ćmił oczu przechodniów.

Wykaz

osób ukaranych w r. 1873 przez Magistrat miasta Przemyśla za przekroczenie ustawy przeciw dręczeniu zwierząt, grzywnami i aresztem.

Jarosiewicz Michał, za dręczenie cielęcia przez związanie nóg 2 złr. 50 ct. — Błahuta Jan, za bicie koni rydlem, 10 złr. — Erbsen Chaim, za bicie koni biczyskiem 2 złr. 50 ct. — Cacik Jędrzej, za bicie koni 50 ct. — Szarszaniewicz Grzegorz, za schwytanie młodego zająca 12 godzin aresztu. — Adler Mischel za przeładowanie koni 12 godzin aresztu. — Kasparski Wojciech, za przeładowanie koni 24 godzin aresztu. — Drucker Leib, za bicie krowy kijem po głowie 24 godzin aresztu. — Gałuszka Pietro, za dręczenie jeża 6 godzin aresztu. — Zubik Jan, za swawolne zabicie pieska 3 dni aresztu. — Berger Estera, za wyrzucenie kociąt z 2. piętra

---

*) U nas panuje pod tym względem zupełna swoboda. Magistrat lwowski wydając w r. 1878 różne przepisy dotyczące trzymania psów we Lwowie, jako to: kagańce, linewki, podatek 5 złr. od psa, zakaz wprowadzania psów do lokalów publicznych, — uznał potrzebę zniżenia podatku od suk na 1 złr., przepomniał jednak o tak ważnéj sprawie, którą ze względów na moralność, należałoby przestrzegać bardziéj, niż ściągać egzekucyjne grzywny od ludzi biednych a litościwych, za takie przestępstwa, że czasem psa zgłodniałego, przybłędę, nie wypędzą natychmiast na mróz i słotę z pod dachu swego, lecz podadzą mu kawałek chleba; czem może zapobiegli tej okropnéj chorobie u psów, która powstaje z głodu i zimna, a która wywołała przeciw nim takie obostrzenia.

3 dni aresztu. — Bober Tomasz, za przeładowanie i bicie koni 24 godzin aresztu. — Raps Samuel, za bicie koni 48 godzin aresztu. — Dobrzański Paweł, za bicie koni 24 godzin aresztu. — Bakała Jan, za bicie koni 48 godzin aresztu. — Birken Mendel za bicie koni 3 dni aresztu.

Rozmaitości.

Wierny pies. W Lubelskiém, w wiosce nad rzeką Wieprzem położonéj, biorącéj nazwisko od gajów wśród których leży, umarł w kwietniu r. 1854 człowiek 28 letni. Wierzyciele rozszarpali zaraz sprzęty tak dalece, że w lichym dworku biednego dzierżawcy zostały tylko puste kąty, na środku katafalk z kilkunastu świécami, przy nim dwóch dziadów śpiéwających psalmy a u progu wierny pies Łysek z oczyma w katafalk utkwionemi, jakby wyglądał rychło pan jego z niego powstanie.

Dnia trzeciego zajechał wóz prosty o dwóch chłopskich konikach. wyniesiono trumnę, zebrała się gromadka poczciwych wieśniaków pragnących oddać ostatnią posługę zmarłemu, ruszyły konie i orszak pociągnął powoli ku wrotom cmentarnym. Wśród orszaku za trumną wlokło się powoli z głową ku ziemi ponuro zwieszoną, biedne osierocone psisko tuląc w pokorze i nieśmiałości ogon pod siebie. — Odpędzić psa! krzyknął jakiś kuzynek zmarłego, gniewny, że mu się żadna spuścizna nie dostała. — Alboż on odejdzie, odrzekł parobczak, jego z izby, gdzie nieboszczyk leżał, warem wypędzano, a przecież wracał. — To go zamknąć w komórce, dodał tym samym tonem ów jegomość! Parobczak spełnił rozkaz i wyjącego żałośnie Łyska zamknął w drwalni.

Wkrótce mogiły wiejskiego cmentarza powitały nową sąsiadkę. Nie było w niéj ani bryłki ziemi przyjazną ręką rzuconéj, usypał ją grabarz i niczyja łza jéj nie zrosiła. Nikt nie wziął spadku, więc też nikt nie płakał, a ojca, matki, brata, siostry nie było.

Wieczorem do znanego nam już kuzynka przyszedł parobczak.

— Proszę jegomości, rzekł, Łysek się wygryzł.

— Co to znaczy?

— Przegryzł sznurek i poleciał.

— A to niech leci.

I na tém skończyło się sprawozdanie z ubytku ostatniéj własności nieboszczyka.

Nazajutrz grabarz mieszkający pod cmentarzem poszedł przejść się po swém dziedzictwie. Spostrzegł wczorajszą mogiłę rozkopaną,

i przybiegłszy co mu tchu stało zoczył Łyska, który dokopawszy się do trumny, leżał na niéj smutny. Uderzył go kijem raz i drugi, lecz pies znosił to cierpliwie, nie ruszając się z miejsca.

Oburzony takiém zuchwalstwem stróż grobowy, pobiegł po gajowego, przyszli wkrótce ze strzelbą i zastrzelili biedne psisko, które poważyło się cmentarną ziemię poruszyć; bo cóż ich mogło obchodzić że szlachetne zwiérze aż w mogile swego pana szukało.

Pies wybawiciel od śmierci. *Gaz. Lw.* z d. 1 lutego 1879 r. podaje następujący wypadek, cechujący przywiązanie psa do swego pana.

Pewien myśliwy wyszedłszy z psem na łowy, w drodze przez las, wpadł do głębokiego rowu napełnionego śniegiem Z początku chciał się swą własną siłą wydobyć zeń, lecz w miarę, im więcéj się szamotał, tém głębiéj zapadał, aż w końcu opuściły go siły z utrudzenia i przemarznięcia, zaczął tedy z całéj siły wołać o pomoc, lecz nikt nie przybywał, tylko wierny towarzysz jego, stał przy nim na straży. Gdy jednak i do wołania brakło mu tchu zaczął pies na wszystkie strony biegać i swem żałośnym skomleniem zwabił kilku ludzi, którzy z wytężeniem sił wydobyli pana jego z śniegu, który był już z przemarznięcia nieprzytomny. Nikt nie może zaprzeczyć widocznego tu przywiązania i rozumu psa.

B.

Kołacze z siana dla koni wchodzą już we Francyi w powszechne użycie; sposób ich przygotowania jest następujący: siano i słoma rzną się na drobną sieczkę, następnie mieszają się z pewną ilością gniecionego owsa i śrótu bobowego; mięszanina ta zwilża się odwarem z siemienia lnianego, jeszcze raz się mięsza i poddaje się działaniu prasy, z któréj wychodzi w bochenkach podobnych do makuchu. Konie chciwie jedzą taką paszę, przedstawiającą w małéj objętości wielką ilość pożywienia, a ztąd bardzo korzystną w czasie, gdy zwierzęta wykonywać muszą natężoną pracę, przy krótkim stosunkowo czasie na odpoczynek, jak n. p. przy zwózce plonów z pól, lub przy odstawie produktów. W ostatnim zwłaszcza razie ułatwione jest zabranie z domu potrzebnego zapasu paszy na całą drogę.

Przykład naśladowania godny. Wygnaniec pewien, powróciwszy z Syberyi z guberni Irkuckiéj, opowiadał, że raz w nadpoczętym stosie drzewa zaczęła sobie pliszka słać gniazdo. Chłop (kacap) tamtejszy widząc to, brał drzewo na potrzebę ze stosu drugiego, aby niezaniepokoić ptaka, mówiąc: i jemu potrzebne jest schronienie. — Coby téż zrobił w takim razie nasz dobroduszny chłopek?

U. S.

ZIMA.

Cóż tam w górze téj bawełny!
Sporoż bo jéj naleciało!
Że aż dziw! i sad już pełny,
I na strzechach wszędzie biało,
I choć kłąb za kłębem pada,
Jeszczeć zapas tam nie lada.

A kto idzie, a z daleka,
Niesie puch ten na ramieniu,
I na głowie i ucieka,
Ku swéj chacie, ku podsieniu;
Czemuż zmykasz tak szalony?
Wszak to towar nie kradziony.

W którąkolwiek spojrzysz stronę,
Wszędzie dumne w płotach koły,
Że w jarmułki przystrojone,
Ot i dębu czub nie goły,
I wspanialsze jak widzicie
Dach kościoła ma nakrycie

Człek po pas już w śniegu tonie,
Dmy na drogę zaspy garną,
A pod skibą na zagonie
Wyczekuje skryte ziarno,
Kiedy téż tam po zamieci
Zmartwychwstania dzień zaświeci.

Śród powicia skryte w ziemi
Śpią skrzydlate lata dzieci,
I nie wstaną, aż nad niemi
Zmartwychwstania dzień zaświeci,
Czy tam wichrzy śnieg po roli,
O to główka ich nie boli.

Lecz gdy z wiosną ciepło wróci
I jaskółka z niém przybędzie,
Owad wtedy trumnę rzuci,
Kiełek strzeli z ziarn na grzędzie,
I z każdego prawie kątka,
Nowe wymkną się żyjątka.

A ot! wróbel siadł na krzaku,
Chciałby chleba okruszyny,
Pewnieś głodny nieboraku,
Bo to widać z twojéj miny,
Hej! nie prawdaż? wtenczas, kiedy
Ziarno w bruzdzie, nieznasz biedy.

Masz przekąskę! co zostanie,
To dla innych! Prawdać szczera,
Co powiada święte zdanie,
Ptak nie sieje i nie zbiera,
Przecież żywność ma w potrzebie,
Z hojnej dłoni Ojca w niebie. *T. S.*

Do członków.

III Walne Zgromadzenie członków galic. Tow. ochrony zwierząt odbędzie się we Lwowie dnia 8 marca b. r. o godzinie 5 popołudniu w gimnazyum Franciszka Józefa przy ulicy Halickiej.

Przytem upraszamy tych szan. Panów członków, którzy zalegają jeszcze z wkładkami za r. 1878, o uiszczenie takowych przed dniem Walnego zebrania — abyśmy w sprawozdaniu nie musieli wykazywać publicznie znacznych zaległości.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.

GALICYJSKIE

TOWARZYSTWO OCHRONY ZWIERZĄT.

Wśród rozlicznych Towarzystw, powstałych w czasach niedawnych, Towarzystwa ochrony zwierząt słusznie zaliczyć należy do tych, które oparte na zasadach czysto moralnych, w ostatnim dziesiątku lat uskarbiły sobie na całym świecie należne poszanowanie, a wzmógłszy się w znaczną ilość członków, dobroczynnym swym wpływem ogarniają świat cały.

Nie ma kraju w Europie, gdzieby nie istniały Towarzystwa ochrony zwierząt, oparte na tych samych zasadach, a w krajach więcej cywilizowanych zachodniej Europy prawie każde większe miasto je posiada. W Ameryce wzrosły w nader krótkim czasie swego istnienia do nieznanej nam potęgi i poważania, w Azyi, a szczególniej w Indyach, rozwijają się nader szybko i pomyślnie, a między wszystkiemi temi Towarzystwami istnieje taka łączność i wzajemna przyjaźń, jak między członkami jednej rodziny. Co jedno z nich odczuje, jaką zdobycz uzyska, tem najchętniej dzieli się z drugiemi.

Stowarzyszenia ochrony zwierząt są zaszczytną oznaką szlachetnego usposobienia ludzi, śród coraz wzmagającego się zwrotu ku materyalizmowi, którego zasady i skutki odwodzą ludność od wszelkich szlachetniejszych dążności i czynów.

Zasady wspólne wszystkim Towarzystwom ochrony zwierząt opierają się na prawach Boskich i ludzkich.

Pismo święte określa w wielu ustępach obowiązki ludzi względem zwierząt, których człowiekowi bez obrazy Boga przekraczać nie wolno. Zwierzęta jako twory Boże mają prawo do bytu, a człowiekowi poruczył Bóg panowanie nad niemi w tym celu, aby je wykonywał w ścisłej sprawiedliwości.

I tak czytamy w Pismie świętem:

Sprawiedliwy ma na pieczy żywot bydlątka swego, ale serce niepobożnych okrutne jest.

Nie sprzęgaj w jarzmo wołu i osła, gdyż przy nierównej sile słabsze nad miarę przeciążone będzie.

Nie zawiązuj pyska wołu twemu, którym młócisz, aby widząc taki dostatek pokarmu nie uczuwał mocniej dręczącego go głodu.

Święcić będziesz dzień siódmy, aby wypoczęły wół i osioł twój.

Psalmista Dawid woła: *Panie, Ty pomagasz obydwojgu, człowiekowi i zwierzęciu!*

Wszystkie te ustępy wskazują, że nietylko człowiekowi służy wyłączne prawo używania darów Bożych, wczasu i wypoczynku.

Dobitniej wyraża te prawdy ustęp:

I rzekł Bóg do Noego i synów jego: zawieram z wami przymierze i z płodem waszym i z wszystkiemi żyjącemi w pośród was zwierzętami, z ptactwem, bydłem i wszelkim tworem na ziemi.

Do związku łaski swojej, miłosierdzia i miłości przypuszcza Bóg zarówno ludzi i zwierzęta, a między milionami tworów swoich nie zapomina o najmniejszem, jak o tem mówi apostoł Łukasz święty: *Czyż nie sprzedają pięć wróbli za dwa feniki, Bóg jednak ani o jednym z nich nie zapomina.*

I w prawach dawnych Rzymian czytamy: „Rolnik, któryby zabił wołu swego, ukaranym ma być na gardle", a między prawami Gallów pogan, druidów, kapłanów i mędrców czytamy słowa: „Miejcie w poszanowaniu naturę". Niebraknie nam i innych dowodów ludzkości dla zwierząt z czasów pogańskich. Plutarch w opisie życia Katona, zganiwszy mu, że sprzedał swego starego niewolnika, tak dalej mówi: „Dobroduszność rozszerza się jako źródło ludzkości i litości na bezrozumne zwierzęta. Ludzkość to sprawia, że żywimy konie niezdolne do pracy, utrzymujemy je i w starości pielęgnujemy. Niemożna bowiem pozbywać się istot żyjących tak, jak innych przedmiotów i sprzętów, które zużyte lub połamane wyrzucamy; przeciwnie, jeżeli z żadnego innego powodu, już dla tego samego powinniśmy być dla zwierząt litościwymi i łagodnymi, gdyż to jest szkołą i pierwszym zarodem miłości bliźniego".

Wszystkie religie całego świata dają znamię sprawiedliwego temu, który nie krzywdzi zwierzęta.

Religie ludów wschodnich szczególniej wiele zawierają przepisów ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami, posuwając je nieraz aż do czci onych. U wielu szczepów dotąd przelanie krwi zwierzęcia nieszkodliwego jest zbrodnią przeciw Bogu. Przytoczę tu tylko jedno z charakterystycznych podań wschodnich. Pewien wyznawca Mahometa, zakończywszy żywot swój ziemski, pospieszył do obiecanego raju, przybytku najwyższych rozkoszy; lecz stanąwszy u rajskich podwojów, nie zdołał przekroczyć progu i tylko jedną nogą stanął na ziemi upragnionej. Była to właśnie ta noga, którą za życia przysunął był raz zgłodniałemu wielbłądowi garść siana. Tak wysoko cenią Mahometanie litość nad zwierzęciem.

Prawa, jakie nam Bóg dał nad zwierzętami, wkładają na nas i obowiązki, a im więcej kto nabywa praw, tem większe są jego obowiązki, tem większa odpowiedzialność. Panowanie ludzi nad zwierzętami uważać musimy jako poruczoną nam nad niemi opiekę, a nie jako bezwzględne prawo do nich. Mylnem jest zdanie niektórych ludzi, jakoby wszystkie zwierzęta stworzone były wyłącznie i li tylko na pożytek ludzki, tak jak mylną była wiekowa wiara, że wszystkie gwiazdy i planety służyły ziemi naszej i musiały się około niej obracać. Czyż niezamieszkiwały ziemi naszej same zwierzęta przez długie wieki, nim się pierwszy człowiek na niej ukazał? Czyż te wszystkie przedpotopowe kolosy zwierząt, o których bytności przedwiekowej na ziemi świadczą dziś jeszcze odkry-

wane szkielety, były dla ludzi stworzone? Czyż owe niezliczone trzody koni i wołów dzikich w stepach amerykańskich *Pampas* żyły tam od wieków li dla pożytku ludzi?

Nauka przyrody wykazała nam jasno, że każdy twór cieszy się własnem swem życiem i stara się takowe utrzymać, a zagrożony broni bytu swego i ma od przyrody dane mu organa i sposoby do obrony. Ma prawo do życia.

Lecz niestety! Przez długie wieki zacierało się pomiędzy ludźmi coraz więcej poczucie obowiązków wobec zwierząt; człowiek przywłaszczył sobie nad niemi bezwzględne prawo panowania, a z pana i opiekuna stał się tyranem zwierzęcia; między wyzyskiwaniem sił i całej istoty jego, a odpłacaniem mu za świadczone pożytki i usługi — zapomniał miary; w bezmyślnej swej żądzy i zarozumiałości panowanie swe nad niem znaczył srogością i okrucieństwy, a opieki swej nadużywał tak dalece, że pod jego ręką znikły niektóre zwierzęta z widowni świata, a wielu zagrażało już zupełne wytępienie.

Stan taki, sprzeciwiający się prawom Boskim i ludzkim, pobudził cały zastęp ludzi szlachetnych, którzy wystąpili w obronie poniewieranych i prześladowanych stworzeń. Na ich nawoływanie ujęły się za niemi i rządy państw i wydały ustawy, regulujące stosunek ludzi do zwierząt, biorąc ostatnich w obronę. Liczne w tej mierze wydane prawa świadczą, że takowe były bardzo potrzebne. Smutne to zaiste świadectwo dla ludzi, iż ustawy muszą ubezpieczać zwierzęta domowe przed brutalstwem ich panów.

Lecz aby prawa były szanowane i nie stały się tylko martwą literą, potrzeba stróżów tych praw.

Rządy państw pomimo całej pełni swej mocy i władzy nie mogą wszędzie i zawsze odwrócić i przeszkodzić niesprawiedliwości, wykonywanej na zwierzęciu. Zwierzę nieme, nie upomni się samo swych krzywd, a rządy mają aż nadto do czynienia, usiłując bronić ludzi przed ludźmi, jednych przed napaścią drugich, chociaż i tutaj nieraz krzywdom zapobiedz nie mogą i mimo wszystkich środków, jakiemi rozporządzają, aby prawa były szanowane, tak wiele jeszcze zdarza się codzień bezprawiów.

Tam więc, gdzie ramię rządu nie dosięga, gdzie środki jego są za słabe, za niedostateczne, tam poczynają się obowiązki Towarzystw ochrony zwierząt, tam w każdym członku przybywa jeden rzecznik, jeden obrońca tych istot, które tylko nieme swe skargi zasyłać mogą do Boga. Tem wykazuje się potrzeba Towarzystw ochrony zwierząt.

Lecz nie tu koniec działalności i dążności Towarzystw.

Cel łączący ludzi szlachetnych w Stowarzyszenia opiera się na zasadach wznioślejszych, a tym jest wpływanie na umoralnienie ludu, a przeważnie na umoralnienie młodzieży, za pomocą szerzenia między nią zasad opartych na bezwzględnej sprawiedliwości wobec najniższych, od których żadnej wdzięczności spodziewać się nie można, wykonywanie słuszności dla samej słuszności, pielęgnowania w sercach młodych uczucia litości, bez którego człowiek staje się niebezpiecznym nietylko dla zwierząt, ale i dla współbliźnich.

Zaiste piękny jest to cel i środek wychowania najbardziej dla serc młodych właściwy, który sprawia niczem niezmącone zadowolenie z prze-

konania, iż czyni dobrze dla samego dobra, bez względu na osobistą korzyść lub wdzięczność.

Wspólna myśl zgromadziła w roku 1874 delegatów Towarzystw ochrony zwierząt z całego świata w Londynie na kongres międzynarodowy. Obok przedstawicieli wszystkich cywilizowanych krajów europejskich, zasiedli ich bracia po duchu z Ameryki, z Indyj, a nawet z państwa Marokańskiego z Afryki. Nigdzie nie znalazłbyś śród tak różnorodnych plemion ludzkich tak jednolitego sposobu myślenia, przejętych tylko jedną prawdą, jednym duchem, czynić dobre dla dobra i oddać hołd odwiecznemu prawu sprawiedliwości i słuszności, nie zważając nad kim je wykonywujemy.

Na tym to sławnym kongresie wyrzeczono jednogłośnie tę wiekopomną rezolucyę: **„Wychowanie dzieci jest niedostateczne, jeżeli niem litość nad zwierzętami nie jest objęta; zaszczepiać ją należy w szkołach ludowych“.** Dzieci bowiem szczególnie mają często dziwne jakieś popędy do dręczenia zwierząt. Tę niecnotę u dzieci sprawdził już Goethe, zwąc ich małemi barbarzyńcami. To pewna, że dzieci są nielitościwe dla zwierząt i tylko przed tem mają respekt, czego się boją. Straszna dla nich pszczoła lub osa, bo ma żądło, niebezpieczny kot z pazurami, wół z nasrożonym rogiem. Dziecko przezorne i tchórzliwe w obec silniejszej istoty, — bywa zuchwałe i przedsiębiorcze wobec słabej ofiary znęcania się jego. Dziecęcemu umysłowi przypisać należy wynalazek klatek, samotrzasków, siatek do łapania chrząszczów i motyli. Chłopiec żywy i niespokojny z cierpliwością godną dzikiego Indyanina czatuje na zdobycz, choć go nikt tego nie uczył, skrada się, czai, drapie na drzewo i odgaduje gałązkę, na której ukrył ptaszek swoje gniazdeczko. Z jaką wprawą łapie w lot chrabąszcza! jak zręcznie zaskoczy jaszczurkę, i nim się ta schronić może do nory, przecina ją prętem i patrzy na drgające połowy! Okrutny w zaspokojeniu swej ciekawości bez granic, radby przekonać się czy mucha potrafi chodzić na trzech nogach i urywa jej czwartą; czy wróbel może latać o jednym skrzydle i ucina mu drugie; tłucze wyjęte z gniazdeczka jaja, chcąc się przekonać, czy są tam pisklęta. Wydziera ptaszynie jej młode zaledwo puchem okryte i gniecie je ściskając w dłoni. Od psów nieznanych i kotów stroni, lecz z zasadzki rzuca za niemi kamieniami.

Lubi zwierzęta domowe, mimo to dręczy je. Psa faworyta zaprzęga do wózka i ćwiczy go batem, wsiada na niego i kręci za uszy; śpiącemu bierze ogon w kleszcze; kotom przywiązuje pęcherze z grochem i cieszy się z ich przestrachu. Gołębie wypłasza z gołębnika, wronom oczy wykłuwa, na ptaki ciska z procy kamyki, kaleczy je i rani. Wciska się, gdy biją w domu wieprza lub barana na kuchnię.

W okolicach Drezna, jak donosi *Androklus* schwytano chłopców szkolnych, którzy wybrawszy pisklęta, odkręcaniem dzióbków, wyrywaniem języków, odrywaniem nóg i rozdzieraniem zabijali je. Do łowienia ryb na wędkę, używają tam na ponętę żywych koników polnych, (skoczków), które nasilane na haczyk, drgając z boleści snadniej zwabiają rybki, a które ułowione doznają tego samego losu; wtykają je bowiem w dziurki umyślnie w deszczułce zrobione, a wystające główki odcinają prętami. Nie wiemy dokąd byśmy zaszli wyliczając wszystkie okrucieństwa spełniane przez dzieci.—W tem wyrósł nasz chłopczyk na młodzieńca.

Zarzuca batożek, uzbraja się fuzyjką, wałęsa się po lasach i polach i wypowiada wojnę wszystkiemu, co żyje. Zręczności swej doświadcza najpierw na wróblach, na sikorkach, czyżykach, szczygłach, makolągwach, nieprzepuszcza i jaskółce gnieżdżącej się pod strzechą, nawet i bocianowi co przynosić ma szczęście zagrodzie, na której ułoży swe gniazdo.

Jakież to pole dla sumiennych nauczycieli, jakież to brzemię błogich skutków w poskramianiu tych zapędów dzieci, na każdem miejscu. Przeważnie nauczyciele religii i historyi przyrody mają tu wielkie zadanie i słowem i czynem, pouczaniem i przykładem wpływać skutecznie na wrażliwe młode umysły. Jakaż znowu odpowiedzialność cięży na tych adeptach nauki przyrody, którzy na wycieczkach naukowych uczą młodzież szkolną szpilkami przytwierdzać żywe motyle i chrząszcze a na drgających z bolu członkach wykładają młodzieży historyę natury. Czy tu zdobycz nauki równoważy sponiewieranemu uczuciu!? Nie wspominamy tu o wiwisekcyach i o innych potwornych nowoczesnych badaniach, przy których, rozdzieleniem członków istot żywych, a nie ich spajaniem, mordowaniem bez celu, a nie ożywianiem, myślą, że uczą, że cudów dokazują.

Litość nad zwierzętami jest najpewniejszą cechą człowieka dobrego, a zachowanie się jego względem zwierząt jest miarą szlachetnego usposobienia jego, jakoteż miarą stopnia cywilizacyi tak całych ludów, jak i pojedynczych ludzi.

„Nie ma tam rzetelnego wychowania, nie ma tam prawdziwie dobrego serca, gdzie nie ma litości nad zwierzętami“, woła lord Erskine, twórca pierwszego Towarzystwa ochrony zwierząt w Anglii, a Schoppenhauer dodaje: „Najlitościwszy jest oraz człowiekiem najlepszym“.

Matki już powinny swoje dzieci pouczać, iż obowiązkiem ich jest szanować gniazdko ptasie, w którem druga takaż troskliwa matka, uwięziwszy się sama dobrowolnie, pod ogrzewającemi skrzydłami swemi strzeże dziatki swoje, które wątłe i nagie musiałyby zginąć bez poświęcającej się miłości macierzyńskiej.

Okrucieństwo przeciw zwierzętom jest najwybitniejszą cechą zbrodni ludu moralnie upadłego i takowe ostać się nie może przy prawdziwej etycznej i duchowej oświacie. Kto ochrania zwierzęta przed brutalstwem człowieka, ten ochrania człowieka przed jego własną złością i barbarzyństwem, z korzyścią tak dla pojedynczych, jak i dla całej ludzkości. — Głównem więc zadaniem Towarzystwa jest, charakter ludu ze złych skłonności oczyszczać, pojedynczych moralnie podnosić, a przez nich cały naród uszlachetniać. Lamartine mówi: „Między brutalstwem względem zwierzęcia, a okrucieństwem przeciw ludziom nie ma innej różnicy, jak tylko różnica ofiary, a przyjęcie zwierzęcia w zakres obowiązków naszych i naszego współczucia znaczy uzacniać i umoralniać ludy“.

Okrucieństwo przeciw zwierzętom zatwardza serce ludzkie wobec cierpień ludzi.

„Ostatnie czasy krwawem nauczyły pismem, że ludzie muszą stać się lepszymi. A kto ochrania zwierzęta, będzie także dobrym człowiekiem“. Te słowa wyrzekł Pedro II, król Brazylii, po ostatniej bratobójczej wojnie hiszpańskiej, przerażającej okropnościami i zdziczeniem. I dziś czem raz smutniejsze dochodzą nas zewsząd wieści, i z kraju i z zagranicy. Upadek dobrobytu, zupełne zubożenie ludu, podkopało wszelkie

zasady moralności. Uczucie prawa upada, a zbrodnie i przestępstwa się wzmagają. Religia jedynie odróżnia lud nasz od dzikich plemion i jest jedyną zaporą szerzeniu się zbrodni. Tak piszą o nas. A cesarz Niemiec, król pruski wypowiedziawszy przed kilku laty wojnę przeciw Kościołowi katolickiemu, dziś już sam woła o potrzebę gruntowniejszego wykształcenia młodzieży pod względem religijnym i moralnym przez naukę religii w szkołach publicznych.

Zarzut jedyny, który spotyka wszystkie Towarzystwa ochrony zwierząt, przez ludzi, niemogących pojąć poświęcenia się bez namacalnej dla siebie korzyści i niechcących dorzucić bezpłatnie jednej cegiełki dla dobra powszechnego, brzmi wszędzie jednakowo: „Pierwej utworzcie Towarzystwa ochrony ludzi przed ludźmi, a potem chrońcie zwierzęta“.

Jest to wymówka niczem nieuzasadniona tych, którzy nie wiedzą lub wiedzieć nie chcą, że człowiek litościwy dla zwierząt, nie będzie nielitościwym dla ludzi, gdyż niepodobna przypuścić, iżby litościwy był oraz nielitościwym, a sprawiedliwy oraz niesprawiedliwym.

Dla kogoż są wszystkie tak liczne instytucye i zakłady, ochronki i szpitale, najróżnorodniejsze Stowarzyszenia, wszystkie ustawy i rządy, jak nie dla ochrony praw ludzkich, ich życia, zdrowia, honoru i mienia. A owe po wszystkich krajach powznoszone tak liczne i tak hojnie wyposażone zakłady dobroczynności, dla ludzi potrzebujących przytułku i pomocy, czyż nie zabsorbowały one prawie wszystkich zasobów litości i miłosierdzia, na jaką stać ludzkość. Te częste składki na pogorzelców, powodzią lub głodem dotkniętych, te kwesty, bazary, przedstawienia amatorskie, loterye fantowe, koncerta na cele dobroczynne, czyż nie są to dowody czynnej miłości bliźniego?

A cóż uczyniliśmy dotychczas dla zwierząt? Chronimy je tylko przed niesłusznością i krzywdą, wyrządzaną im bez żadnego z ich strony przewinienia, nie naruszając bynajmniej praw ludzkich. Czy człowiek karzący okrutnie swe zwierzę za najmniejsze mimowolne uchybienie, które częstokroć sam swem niedbalstwem spowodował, nie zaciera w sobie poczucia sprawiedliwości?

Gdy bydlę zostawione bez nadzoru uczyni w polu szkodę, lub koń puszczony samopas, śród ciemnej nocy zboczy z bitej drogi, nie odnoszążone za to najsroższych kar, podczas gdy sam nadzorca lub niedbały woźnica zawinił? Czy tylko człowiek sam ma prawo popełniać głupstwa? A czyż to nie oburza każdego, kiedy kto zmusza zwierzę robić nad siły i biciem chce to wydobyć, czego biedne zwierzę dać nie może. A, czyż chroniąc zwierzę przed nierozumnem marnowaniem jego sił i zdrowia, nie działamy na korzyść jego właściciela; czyż chroniąc pożyteczne ptactwo przed bezmyślnem wytępianiem, nie chronimy plonów i pracy rolnika? Ile to kroci ginie ptactwa pożytecznego corocznie dla dogodzenia wybrednemu smakowi; z ilu to godzin męczarni zwierząt składa sobie człowiek jedną minutę uczty dla podniebienia! Ile to godzin męczarni, pasowania się z śmiercią biednego, pożytecznego ptaszęcia, składa się na ubranie jednego modnego kapelusika a nawet bucika!

Wiadomo bowiem, że ptaszki do upstrzenia kapeluszów damskich łapane bywają na sidła, w których giną z uduszenia lub głodu — zabicie ich bowiem śrótem uszkodziłoby zdobne ich piórka.

Tymi tedy względami powodowani, zawiązaliśmy na wzór innych krajów cywilizowanych i w kraju naszym Towarzystwo ochrony zwierząt i po zatwierdzeniu statutów przez rząd, rozpoczęliśmy czynność naszą od kwietnia r. 1876.

Ciężkie przebyliśmy już czasy, a pośród ogólnej apatyi dla spraw humanitarnych dobiliśmy się niezmordowaną pracą do uznania i poważania. Towarzystwo mające przez czas dość długi zaledwie kilka dziesiątek członków, liczy ich obecnie do tysiąca.

Przeważnie zwróciliśmy działalność naszą na młodzież szkolną, na szkoły ludowe, aby zaszczepianiem zdrowych zasad w serca młode wytworzyć całą generacyę ludzi oddanych sprawie ludzkości.

W tym celu wydajemy pod warunkami nawet dla najuboższych najprzystępniejszemi czasopismo pod tytułem: *Miesięcznik* i inne pisma i broszury, które członkom naszym za cenę druku, a przeważnie bezpłatnie oddajemy. Wkładka członka wynosi tylko 1 złr. rocznie, z dodatkiem 20 centów na przesyłkę *Miesięcznika*, który każdy członek otrzymuje bez dopłaty.

Dla nauczycieli ludowych poczyniliśmy jeszcze znaczniejsze ułatwienia. Oddajemy im *Miesięcznik* za cenę druku 70 ct. (z przesyłką pocztową 82 ct.)

Mamy już oddziały Towarzystwa w Krakowie, w Przemyślu i Rozdole, a inne wkrótce zostaną zawiązane.

Skutki, jakie już osiągnęliśmy, napawają nas głębokiem przeświadczeniem, że ziarno rzucone przez nas nie poszło marnie i z dniem każdym mnożą się zdobycze prac naszych.

We Lwowie dnia 5 grudnia 1878.

Przewodniczący:

August baron Romaszkan.

właść. dóbr., c. k. podkomorzy, kaw. ord. żel. kor. III klasy.

Zastępca przewodniczącego

Dr. Franciszek Kostek

kanonik metrop., prof. uniwersytetu, kaw. ord. Fr. Józefa.

Sekretarz

Feliks Lewandowski

adjunkt c. k. tabuli krajowej
ul. Teatyńska 23.

(Chcący przystąpić do Towarzystwa raczą się zgłosić do sekretarza).

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.